

PRZEDPŁATA:

W Radomiu

bez odnoszenia:

Rocznie . rb. 4.

półrocznie rb. 2.

kwartalnie rb. 1.

Pocztą:

Rocznie rb. 5, pół-

rocznie rb. 2 k. 50,

kwartalnie rb. 1

kop. 25.

Numer pojedynczy

kop. 5.

Rękopisy

bez zastrzeżeń nie

zwracają się.

OGŁOSZENIA:

Na 1-ej stronie

za wiersz gar-

montowy lub jego

miejsce

kopiejek 50.

Nekrologi za wiersz

kopiejek 20.

Reklamy i Nadesłane:

za wiersz petitowy

lub jego miejsce

kopiejek 30.

Ogłoszenia

zwyczajne po k. 10

za wiersz petitowy

lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

Biuro Towarzystwa Akcyjnego „Ł. J. BORKOWSKI”, ulica Szeroka № 1, telefonu 70 w Radomiu

przyjmuje zamówienia

na wozy włościańskie kolejniaki.

Wieści z poznańskiego.

Każda prawie zawierucha europejska wskazuje dowodnie, jak straszna tragedia tkwi w podziale narodu naszego na trzy części. Dość wspomnieć walki Napoleona I-go, Śadowę, a wreszcie ten najkrwawszy, najbardziej ponury akt dramatu naszego narodowego — dzisiejszą wojnę. Dzieje te, pisane żywą krwią narodu, stanowią tak potworną kartę w historii ludzkości, że one same podkopać mogą wiarę w jakąkolwiek lepszą, światlejszą przyszłość w rozwoju człowieczeństwa. I mimowoli przychodzi na myśl, że gdy narody pozwalają na podobne zbrodnie, słuszną jest karą, że same toną w morzu krwi i łez.

Jeżeli zawieruchy dziejowe uwypuklają i krwawo zarysowują dramat nasz narodowy, to niemniej i w czasach spokojnych istnieje on stale w stanie, że tak powiem chronicznym, a słupy graniczne nie tylko oddzielają ziemie i stanowią zaporę fizyczną, ale są poniekąd i zaporą moralną między mieszkańcami trzech dzielnic. Przecież prawie zniknął typ ogólny Polaka, a wytworzył się nowy produkt warunków politycznych: Królewak, Poznańczyk i Galicjanin, z których każdy wyżej siebie szacuje, a z odcieniem nieufności odnosi się do pozostałych. Ponieważ zaś człowiek posiada bajeczną wprost zdolność przystosowania się do najgorszych warunków i przyzwyczajenie staje się drugą naturą, większa część obywateli poszczególnych dzielnic woli te stosunki, które panują w zamieszanych przez nich częściach kraju, a odnosi się z ubolewaniem do istniejących w sąsiednich zaborach, które to ubolewanie jest oparte najczęściej na bardzo powierzchownej znajomości tychże stosunków. I może nie jeden publicysta, który w ostatnich czasach tak gorące, patriotyczne łzy wylewał nad nędzą Galicji, ciemnotą, zupełnem jej wynarodowieniem, dokonaniem „wśród czaru habsburskiego walca”, byłby utulił swą żalność, przeczytawszy parę dzieł, poświęconych rozwojowi instytucji oświatowych i samorządnych w Galicji. Byłby się przekonał w wymownem świetle porównawczych cyfr, że i ta ciemnota nie

jest tak jeszcze ostateczna, jeżeli tylko 24 gmin pozbawionych jest szkół, byłby się przekonał, chociażby ze sprawozdań Towarzystwa Oświaty Ludowej, że społeczeństwo polskie nie tylko „upajało się czarem habsburskiego walca”, ale pracowało i w stosunkowo krótkim czasie dużo zdziałało.

Zapewne, sporo możnaby zarzucić rozwojowi Galicji, ale trzeba wziąć pod uwagę skomplikowane warunki, w jakich pracować musiało tamtejsze społeczeństwo, i zresztą jeżeli chcemy dać obraz prawdziwy całokształtu Galicji, to czemuż tylko ciemne strony wyciągamy skrzętnie na światło dzienne, ukrywając starannie wszelkie jaśniejsze dziedziny. Czy dlatego, że sami mamy prawo być tak wymagającymi, stojąc tak blisko ideału oświatowego, narodowego, kulturalnego i nawet choćby higienicznego? A może wypływa to z szeroko rozwiniętej miłości bliźniego, która każde nam przypominać o własnych niedolach, współczując nieszczęściom współbraci? Rzeczywiście, altruizm godny podziwu, który nas tak absorbuje, że zajęci losem ofiar wrzesińskich, nie wiemy nawet, jak uczyć dzieci w naszych szkołkach wiejskich; wóz Drzymały zasłania nam nową mapę gubernji przywilejskich, ustawa kagańcowa odrywa myśl od instytucji założonych przez Macierz i Związek katolicki, napisy na ulicach miast poznańskich rażą oczy nasze, przyzwyczajone do napisów, wyrzniętych na każdej chacie wsi naszej. A smutek nad dolą braci, znajdujących się pod zaborem pruskim, napętnia nas takim pesymizmem, że jesteśmy prawie skorzy do postawienia nagrobka na mogile żywiołu polskiego w Poznańskim. Gdy zaś losy nas tam zagnają, z uczuciem zdziwienia, graniczącego z niedowierzaniem, widzimy, że jednak są tam Polacy, którzy myślą, czują i działają po polsku. I w głębi myśli naszej powstaje nieśmiało i trwożne pytanie, że jeżeli tak głoszą w Europie o naszej krzywdzie narodowej i społecznej, dokonywanej przez Niemców w Poznańskim, to może głównie dlatego, że krzywdy tej sami Polacy nie znoszą pokornie, tylko przeciwko niej protestują, starając się stępić jej ostrą zatrutą i, że jeżeli nie przeszło niespostrzeżenie wprowadzenie nauki religijnej po niemiecku w szkołach wiejskich, to dlatego, że była Września, że gdy było prawo o kolonizacji,

znalazł się Drzymała!

Jeżeli w warunkach normalnych, gdy istniała ciągła łączność między dzielnicami, sądzilibyśmy nieraz powierzchownie oba zabory, to dziś, gdy wypadki wojenne stały się bardziej potężne od kordonów granicznych i oddzieliły nas zupełnie, niepodobniestwem prawie zdać sobie możliwie dokładnie sprawę z nastrojów panujących w Galicji i Poznańskim. O Galicji cokolwiek od początku wojny prasa warszawska świetnie informuje, zupełnie bezstronnie, beznamiętnie, a zato dokładnie, i jeżeli ktoś na mocy tych informacji wystawił sobie dzisiejszy obraz Galicji, ma się on tak do prawdy, jak wizerunek osoby, stojącej przed karykaturalnem zwierciadłem w panopticum, do rzeczywistej postaci teje osoby.

O Poznaniu, jak dotąd, bardzo mało pisano; widocznie stosunki z tą dzielnicą są prawie przerwane, od czasu do czasu tylko telegramy przynosiły nam wiadomości o zachowaniu się kół poselskich w Berlinie. W przemówieniach posłów polskich brzmiała jakaś nuta obca naszym uszom — nuta godności narodowej. Nie bagatelizowano dawnych krzywd, nie przekreślano męczeństwa narodowego, nazywając go waśniami i urazami, — a wobec złożonego, przymusowego podatku z krwi polskiej domagano się śmiało i otwarcie zmiany polityki rządowej.

To była nuta urzędowa, zachowanie się sfer kierujących polityką poznańską. Ale co myśli społeczeństwo całe, co myślą poszczególne warstwy — trudno zbadać. Nieprzebyta bowiem linja, ziejająca ogniem i śmiercią, dzieli nas od Wielkopolski. Czasami jednak, jak biblijna gołębnica, unosząca się nad wodami potopu, zawita list, przynoszący wieści z nad Warty. W tych dniach wpadły nam w ręce kartki, pisane przez osoby, biorące żywy udział w życiu narodowym i politycznem Poznańskiego, a malujące dokładnie usposobienie Wielkopolski. Rzecz tak powszednią dawniej, jak list, wita się dziś z dziwnem uczuciem, drżącymi rękami rozrywa się kopertę i z uczuciem niepewności i trwogi bada się jej treść.

Co mówi, co myśli Wielkopolska, jaką ma orientację, oto pytania, jakie sobie zadajemy. A odpowiedź wypada dziwnie prosto i zwykłe: Wielkopol-

Listy z Borkowic.

Idźmy dalej. Po roku 1863 jedyna szkoła w Borkowickiej parafji została zamknięta. Obecnie parafja, licząca 6200 dusz, w tej liczbie parę tysięcy dzieci, niema żadnej szkoły. Na placach lub w budynkach szkolnych siedzą dziś żydzi (Borkowice Kuźnica). Widząc tak okropny stan rzeczy, ciemnotę nie do opisanie swych owieczek, a stąd płynące grzechy, zabobony, nadużycia, nowoprzybyły do parafji pasterz odwiedził wszystkich bez wyjątku parafjan swoich, w każdym domu tłumaczył potrzebę pożytecznej szkoły, oświaty, a stąd płynące zbawcze skutki dla ludu. Dawał przykłady wielkich mężów, wychodzących gdzie indziej z pod strzech włościańskich. Chłopiek ze zwykłym sobie niedowierzaniem grzecznościowo słuchał, a wreszcie decydował: „Ha! jak tam inni się zgodzą, to i ja”. Te słowa charakteryzują nasz lud, nigdy prawie nie mający swego wyrobionego i trzeźwego zdania, skutkiem może przykrych dziejowych doświadczeń, wiecznie i każdego o złą podejrzewający wolę, lub drażliwy bardzo na punkcie grosza na książki, gazety, czy też cele publiczne.

Inni, nie mający małych dzieci, nie widzieli potrzeby założenia szkoły dla dziatwy swych sąsiadów, choćby dla własnych wnucząt. Wogóle nie czuli potrzeby zrobienia coś dobrego, pożytecznego na świecie. Jeszcze inni, w agitacji nowego paste-

rza swego upatrywali jego osobiste wyrachowanie. „Musi on mieć w tem swój osobisty interes, jeśli tak od domu do domu chodzi, namawia a tłumaczy, pewnie ma krewnych nauczycielami, albo się z *prefesurami* radomskimi zmówił.” Gdy się to dzieje, kochany Mendel z Borkowic (dokąd wiedzieliśmy o historycznym Maćku z Borkowic) wraz ze szwagrem swym Dawidem, siedzącym na placu szkolnym, dowiedziawszy się, (a czego żyd nie wie od chłopów!) że nowy proboszcz lud namawia do założenia szkoły, czując zaś zło dla siebie i swej placówki, a mieszkając jak się rzekło, *na placu szkolnym i w mieszkaniu po szkolnem*, wybrali się w podróż kontragitacyjną za proboszczem po parafji i tak chodząc od domu do domu, tłumaczyli ludowi, że proboszcz chce ludzi w pole wyprowadzić, zaś rząd, gdy oni zgodzą się na szkołę, „ostatnią krowę i poduszkę sprzeda” na podatek szkolny.. na stanie i utrzymanie szkoły.. (dosłownie powiedziane u wójta Świerczyńskiego w Radostowie..). Drgnęły w chłopie najczulsze struny duszy.. krowa.. pierzyna.. podatek...

Dość powiedzieć, że na wyznaczone zebranie do gminy, w celu omówienia kwestji szkolnej, przyszło z całej parafji ledwie kilku gospodarzy, inni ulegli podszeptom syna wybranego narodu.. Dopiero na drugim zebraniu, po długich perswazjach i zaklinaniu na pamięć i szczęście swych dzieci, kilku gospodarzy z Borkowic i Radostowa drżącymi rękami podpisało podanie do Dyrekcji naukowej radomskiej o szkołę dla Borkowic.. Wkrótce nasze podanie wróciło z powrotem do gminy.. ponieważ nie było

sformowane w dwóch egzemplarzach, osobno od wsi B., osobno od R. A że wojna nas zaskoczyła, że trudno po raz trzeci zgromadzić lud — ulegający bez krytycznie złym podszeptom, sprawa szkolna *ad calendas graecas* została odłożona i czeka na coś, co by ów węzeł gordyjski.. raczej borkowicki, przecięło na zawsze ku ogólnemu pożytkowi.

Nie mniej ciekawą była sprawa założenia spółkowego sklepu udziałowego, na co wszystko uzyskano pozwolenie władz. Żydzi, trudniący się po wsiach sporej parafji handlem, wyzyskiem i demoralizowaniem dzieci, uczeniem ich okradać rodziców z jaj i zboża na tytuł (od nich też chłop nauczył się siedzieć w mieszkaniu w czapie, co nie tylko z kulturą, ale i z higieną nie ma nic wspólnego), zebrani na sejm u Mendla zaczęli szukać sposobu, aby z parafji *wylać* niesmacznego przybysza, który przecie w przeprowadzeniu swych zamierzeń obrał sobie tylko prostą drogę uczciwości, dalekim będąc od szerzenia nienawiści i gwałtu. Zbiorowe podanie, wystosowane do władz wyższych, pełne oszczerstw na księdza, było dowodem, że praca w kierunku oświatowym i kulturalnym dla ludu, nie jest na rękę synom narodu wybranego. Przeprowadzone śledztwo wykazało bezpodstawność zawartych w podaniu kalumnji. Przyznać jednak należy, że tego rodzaju sprawy i przejścia do miłych nie należą, wiele kosztują człowieka, bo strzała choć nie zabije, jednak ranę zadaje czy to ciału, czy idei..

D. n.

Dawny Ktoś.

Radomska Spółka Rolna

poleca: sól jadalną, kartofle, smar do wozów, hufnale oraz koks kowalski, a na nadchodzący sezon wiosenny — gwarantowane nasiona oraz siewniki znanej firmy Pracnera.

